



Zredukowany do Pana Młodego

2018-04-11

„Był on dzieckiem Krakowa w całym (!) tego wyrazu znaczeniu, zżył się z wielką pięknnością jego przeszłości i szczątkami tej chwały, a ta miłość wywoływała spod jego pióra zawsze rzewne i płomienne akordy; nadto był także dzieckiem, dziecięcością czystej swej duszy, niezachwianą i gorącą zwycięstwa naszej sprawy nadzieją”.

Michał Kozioł

Takimi słowami żegnał krakowski dziennik „Czas” poetę, dramatopisarza, tłumacza, publicystę, krytyka literackiego, pedagoga oraz... członka zarządu powiatowego kółek rolniczych, czyli Lucjana Rydla. Ta niezwykła egzaltacja, dla ludzi z początku XXI stulecia wręcz zdumiewająca, była zrozumiała w specyficznej atmosferze wiosny roku 1918, wiosny rozbudzonej nadziei.

Rydel według Boya

Z Lucjanem Rydlem spotykają się wszyscy licealiści na lekcjach języka polskiego, kiedy omawia się „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. Autorzy podręczników szkolnych i popularnych publikacji, pisząc o epoce Młodej Polski, chętnie posiłkują się „Plotką o „Weselu” Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Boy rzeczywiście miał bardzo lekkie i cięte pióro. Dla dobrej pointy potrafił mniej lub bardziej rozminąć się z prawdą. Był jednocześnie arcymistrzem w pisaniu złośliwości. Ktoś nawet stwierdził, żeznaczony przez niego człowiek był już skazany na wieczną śmieszność. Tak było z różnymi postaciami, tak też było i z Lucjanem Rydlem. Trzeba także przyznać, że i przyjaciel z czasów młodości, Stanisław Wyspiański, obszedł się z Lucjanem Rydlem dość złośliwie. Cóż więc przeciętny wykształcony krakowianin powinien wiedzieć o Rydlu? Wystarczy pamiętać, że był pierwowzorem Pana Młodego w „Weselu” Wyspiańskiego, że przebierał się „w narodowy, chłopski strój”, że jego żoną była Jadwiga Mikołajczykówna z Bronowic. Kiedyś jeszcze należało wiedzieć, że napisał „Ferenike i Pejsidoros”.

Talent Rydla

Walka ze stereotypami jest bardzo trudna. Wiemy o tym wszyscy doskonale. Ale broniąc autora „Zaczarowanego koła”, znajdziemy się w dobrym towarzystwie. Jego zasługi podkreślali m.in. Stanisław Pigoń oraz Julian Krzyżanowski. Ten ostatni twierdził nawet, iż Rydel został „zdegradowany niesłusznie do roli dostawcy banałów literackich”.

A przecież autor „Zaczarowanego koła” umiał dobrze pisać. Niektóre fragmenty tej sztuki Lucjana Rydla można śmiało porównać ze wspaniałymi, Fredrowskimi rymami, jak choćby taką oto kwestię Wojewody:

Honor „tandem” niesłychany

W dniu dzisiejszym na mnie spada;

Rozszerzcie się, stare ściany



**Magiczny
Kraków**

„Domus meae” – i bądź rada

Chato moja dla tych gości ...

Można zaryzykować stwierdzenie, że Lucjan Rydel był – rzecz jasna uwzględniając proporcję talentu i zasług – podobnie jak Matejko i Sienkiewicz jednym z twórców nowoczesnej polskiej świadomości narodowej. Trudno przecenić rolę, jaką odegrało na tym polu jego „Betlejem (a właściwie Betleem – bo tak kiedyś pisano) polskie”. Te jasełka na wiele lat weszły do kanonu scen polskich i zarówno tych amatorskich, często wioskowych teatrzyków, jak i poważnych teatrów. Prapremiera „Betlejem” miała miejsce w grudniu 1904 r. we Lwowie. W Krakowie wystawiono je w kilka dni później na scenie Teatru Ludowego. W roku 1906 ukazało się w Krakowie, nakładem zasłużonej oficyny Friedleina, pomnikowe wydanie „Betleem polskiego” z ilustracjami Rydlowego szwagra, czyli Włodzimierza Tetmajera, dedykowane Róży Stanisławowej hrabinie Tarnowskiej. Jasełka te to podana w przystępny sposób, odpowiedni dla niewyrobionego widza, historia Polski. Historia odległa, ale i ta najbliższa, już nie historia, ale współczesność, kiedy król Heród (tak Heród!) mówi do Kanclerza:

Ukaz wydaj surowy,

Że w szkole ni urzędzie

Już im nie wolno będzie

Użyć ojczystej mowy.

Ich dziatwę buntowniczą

W szkołach nauczyciele

W naszej mowie nich ćwiczą:

Opór przed tą nauką

Niechaj karzą na ciebie,

Niech katują, niech tłuką!

– Naszą mową w kościele

Każ – niech prawią kazania,

Jeśli kapłan się wzbrania,

To go zbiry zabiorą

I gnać go na powrozie

W one straszliwe kraje, ...



Jak z powyższego widać, Heród harmonijnie łączy cechy pruskie i moskiewskie.

W tych jasełkach przychodzili do Dzieciątka: polscy monarchowie, ale także kosynier spod Racławic, powstańcy z 1831 i 1863, unita z Podlasia zesłany na Sybir za odmowę przyjęcia prawosławia i polskie dzieci z Wrześni katowane przez niemieckich nauczycieli. Była to prawdziwa lekcja patriotyzmu, a przede wszystkim informacja o tym, jak żyje się rodakom w innych zaborach.

Sąsiad i gospodarz

Był Lucjan Rydel, o czym mało kto dziś pamięta, nie tylko Panem Młodym w krakowskiej sukmanie, postacią wyczarowaną genialnym piórem Czwartego Wieszcza, a także zupełnie normalnym ojcem rodziny, człowiekiem doskonale funkcjonującym w lokalnej społeczności. Młodzi państwo Rydlowie dopiero w dwanaście lat po ślubie osiedli w wymarzonym własnym domu, nazywanym dziś Rydlówką. Wcześniej mieszkali w Krakowie, w Bronowicach Wielkich, w Toniach. Rodzinę trzeba jakoś utrzymać, kiedy nie wystarczały dochody z wykładów i publikacji, Jadwiga i Lucjan uzupełniali budżet dochodami z dzierżawionej ziemi. Wśród krakowskiej inteligencji – a także półinteligencji – krążyły opowieści o tym, jak to Rydel z żoną sprzedają na Kleparzu, a to truskawki, a to wczesne ziemniaki. Trzeba jednak podkreślić, że wbrew mniej lub bardziej złośliwym – często do dziś powtarzanym i przepiszywanym – plotkom poeta dobrze sobie radził i jako gospodarz, i jako sąsiad. Zdobył zaufanie i szacunek wiejskiej społeczności, co nie każdemu osiadłemu na wsi inteligentowi się udaje. Wypożyczał fachowe książki sąsiadom, zachęcał ich do przestawienia się na bardziej dochodowe uprawy. Przekonywał, że owoce z sadu i warzywa przyniosą więcej niż tradycyjnie siane żyto. Przypieczętowaniem tej społecznej, bezinteresownej pracy Lucjana Rydla był jego wybór do zarządu powiatowego kółek rolniczych.

Ziszczenie polskich snów

Zdumiewa pracowitość Pana Młodego. Pomimo nie najlepszego zdrowia do ostatnich dni przed śmiercią był czynny jako wykładowca i publicysta. Jednak jego praca nie przynosiła wielkich dochodów. Na szczęście miał Lucjan Rydel przyjaciół, którzy doceniając jego zasługi, postanowili zadbać o przyszłość rodziny. Zaraz po śmierci poety zawiązał się „Komitet ku uczczeniu pamięci ś.p. Lucyana Rydla”. Na jego czele stanął prezydent Jan Kanty Federowicz. W przeddzień pogrzebu Komitet zaapelował do krakowian, „by zamiast wieńców i kwiatów składać datki na szkoły w Chełmszczyźnie, a zebrane fundusze przesyłać Macierzy Szkolnej w Królestwie z propozycją, by jedna ze szkół w Chełmszczyźnie lub Podlasiu nazwać imieniem Rydla”. Nie była to jedyna zbiórka pieniędzy planowana przez Komitet. Przedmiotem troski Komitetu była rodzina Zmarłego, „dla której pracował nieznużenie do ostatka i sterał swe siły”. Komitet w „przeświadczeniu, że naród poczuje się do obowiązku uczczenia pamięci zmarłego poety i do pamięci o Jego rodzinie i dzieciach” wezwał do ofiar. Pieniądze można było przysyłać do redakcji krakowskich pism codziennych albo bezpośrednio na adres ul. Studencka 7, gdzie mieszkał profesor Józef Rostafiński, skarbnik Komitetu.

Podczas pogrzebu Rydla wygłosił przemówienie Adam Grzymała-Siedlecki, ówczesny dyrektor krakowskiego teatru miejskiego. Jedne z ostatnich zdań tego wystąpienia brzmiały: „A gdy go zapytać było, jaka ona będzie ta wskrzeszona Polska? – to wiedział i głosił, że będzie ona ziszczeniem wszystkich polskich – od konstytucji 3 maja i od Kościuszki – snów – o Polsce odmłodzonej przez lud, przez chłopą. Wiara ta nie była dlań teorią, programem. Wiara ta – to jego krew, jego życie. Bez tej



**Magiczny
Kraków**

wiary – nie byłoby go. On nie schodził do ludu, on wchodził w lud. Nie zaszczycał sobą chłopą, czuł się dumnym, że lud go za swoje uznaje. Nie zapomnijcie mu tego, wy ludu polski!”.

Słowa te padły w kwietniu 1918 r., kiedy sprawa niepodległości Polski nie była jeszcze oczywista. Niemcy wydawały się wielką, zdolną do zwycięstwa potęgą, a na Wschodzie rodziło się państwo oparte na zupełnie nowych zasadach, prawdziwa ojczyzna wszechświatowego proletariatu. Fakt, że polscy chłopci, nie tylko spod Krakowa, ale także z Jastrzębki, Radłowa, Żukowic i setek innych małopolskich wsi w 1920 r. poszli bić się z bolszewikami, był zasługą nie tylko Wincentego Witosa, ale także w jakimś stopniu Lucjana Rydla.